

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 25. Listopada 1869. **33.**

Palestyna i jej święte pamiątki.

Napisał A. K.

(Z opowiadań dopiero co ztamtąd przybyłego pielgrzyma.)

(Ciąg dalszy.)

W Jappie przenocowaliśmy w gościnnym klasztorze OO. Bernardynów, którzy z wszelką uprzejmością podejmują europejskich pielgrzymów, obdarzając biedniejszych zapasami na dalszą podróż. Po południu, gdyż rano słońce bardzo dopiekało, na wynajętych koniach lub mułach puściliśmy się w dalszą drogę, by stanąć na nocleg w miasteczku Ramla o trzy mile ztąd odległem. Okolica, którąśmy przejeżdżali jest prawdziwie piękną i uroczą. Mnóstwo drzew figowych, pomarańczowych, cytrynowych i oliwnych, wszędzie róże kwitnące, tulipany, narcyzy i powoje, śliczna do koła zieloność i przyjemna woń w powietrzu, jednakże nigdzie nie widać porządku, ani śladu pracowitej ręki człowieka. Wioski gdzieniegdzie tylko, domy małe, mieszkańcy ubodzy w łachmanach, chociaż dużo ziemi bardzo urodzajnej leży odłogiem, wszędzie tylko widać ślady dawnej świetności i bogactwa, to ruiny grodów, zamków i świątyń, to ślady wiosek ongi ludnych i bogatych, gdyż ta ziemia niegdyś, jak o niej pismo święte powiada, była ziemią mlekiem i miodem płynącą, ziemią obiecaną, wybranemu przez Boga ludowi Izraelskiemu.

O milę od Ramli zmienia się krajobraz, następuje okolica pusta i piasczysta, a samo miasteczko liche i nędzne, leży prawie w bezdrzewnej pustyni. Zajechaliśmy na nocleg do klasztoru OO. Bernardynów, jak wszędzie dla pielgrzymów bardzo gościnnych. Pobożni chrześciańscy książęta umyślnie po drodze tej, jak i w samej Jerozolimie fundowali klasztory i hojnemi takowe opatrywali funduszami, by zakonnicy przyjmowali i ugaszczali biednych pielgrzymów. Oprócz OO. Bernardynów kilkunastu zaledwie mieszka tu Chrześcian, zresztą sami Mochamedanie*). Ramla dawniej zwała się Arymateą a więc jest ojczyzną św. Józefa, setnika tego męża pobożnego, który wyprosił ciało Zbawiciela i w swoim grobie pod górą Golgotą w skale wykutym go złożył. I Nikodem pobożny uczeń Pański, który wraz z Józefem był przy pogrzebie ciała Chrystusa, pochodził z Arimatei. W miejscu gdzie był dom jego, znajduje się teraz ładna kaplica pod nazwą św. Nikodema.


Jerozolima od strony północnej.

O świcie wyjechaliśmy w dalszą drogę. Niebawem wjechaliśmy w piękną i urodzajną równinę Saron, o której prorok Izajasz w swych pieśniach wspomina, że jest pełną kwiecia, drzewa i zboża, dziś jest prawie pustą, gdyż nie ma rąk pracowitych do jej uprawy. Przebywszy równinę wstępuje się na miejsca pagórkowate, a na jednym z nich po lewej stronie drogi pokazuje przewodnik puste dziś mury pięknego niegdyś zamku św. Dyźmy, który za rozboje na śmierć skazany obok Chrystusa Pana ukrzyżowany został. Jednakże nawrócił się, żałował serdecznie za swe grzechy, a Pan się nad nim zmiłował i wyrzekł do skruszonego, te dla każdego żałującego tak pełne pociechy słowa: „Dziś ze mną będziesz w raju.“

Po za temi wzgórzami rozciąga się znowu piękna równina, drzewami oliwnemi i morwowemi zarosła, terebintowską zwana. Tutaj to stały liczne wojska Filistynów, i tutaj mały Dawid, wspomożony łaską Boga, stoczył walkę z olbrzymem Goliatem, i zabił go kamykiem, wypuszczonym zręcznie z procy. Po za tą równiną wznoszą się już góry, puste bezdrzewne. Nie widać ani ludzi, ani bydła, wszędzie ponura cichość panuje, gdzie rzucisz okiem wszędzie tylko rumowiska i kupy gruzów. Ztąd zaczyna się już właściwa Palestyna. Drogi nie ma prawie żadnej. Z kamienia na kamień, z skały na skałę, koń lub muł pomału stąpa, wszędzie strome urwiska, a po bokach bezdenne przepaści. W całej Palestynie, tym kraju niegdyś tak bogatym, pięknym i urodzajnym, dziś takie zniszczenie, nieład i nędza, znać, iż ręka Boża, niegdyś nad tą ziemią po ojcowsku spoczywająca, dziś jej błogosławić przestała. Wśród myśli smut-

*) O Mahomedanach, ich religii i zwyczajach będzie mowa później przy opisie ziemi świętej mianowicie przy opowiadaniu wojen Chrześcian z Mahomedami o posiadanie Palestyny.

nych tłoczących się nawałem na widok tego zniszczenia ziemi świętej jechaliśmy powoli ku celowi naszej podróży.

Słońce już się zniżało ku zachodowi, gdyśmy stanęli na szczycie dosyć stromej góry. Nagle jakby tuż pod sobą, ujrzeliśmy Jerozolimę. Słońce zachodzące rzucało jasne płomienie, miasto wydało nam się jakby świętem światłem ozłocone. Jerozolima! Jerozolima! wyrwało się jakby jednym głosem z ust wszystkich, zsiedliśmy z koni, padli na kolana, i z niewymownem uczuciem zanieśli przed tron Boga Przedwiecznego strzelistą modlitwę, dziękując Mu za udzielenie łaski oglądania Miasta nad Miasty, Miasta świętego!

Tysiące myśli cisnęło się do głowy, serce drżało radością, weselem, wiarą, nadzieją.... Przedemną na czterech wzgórkach wznosiło się Miasto Patryarchów, Proroków, ojczyzna ludu przed Boga wybranego, a wśród tych murów odwiecznych, pysznie wznosiła się kopuła kościoła Grobu Chrystusowego. W około mnie korne postacie klęczących mych towarzyszy, duchem i sercem złączone z Najwyższym Panem nieba i ziemi, ciche łzy rozrzewnienia i zachwytu wylewających z tego miejsca, z którego od tysiąc ośmiuset lat tysiące pielgrzymów z tem samem uczuciem patrzyło na te mury święte, z pośród nich unosząc do swych strzech rodzinnych ziarna prawdy i miłości, promienie wiary i nadziei, przebaczenie za winy i grzechy, i błogosławieństwo Ojca Najlepszego. I mnie to samo uczucie przywiodło z dalekich stron mych ojczystych, z nad zielonych brzegów nadwiślańskich, to też gdym stanął na miejscu tylu wspomień wiary, pokory, miłości i poświęcenia, stanęły mi przed oczy wszystkie dni żywota mego, wszystkie me czyny lekkomyślne, któremi obraziłem mego Pana i Zbawcę, serce scisnęło się żalem i skruchą, padłem krzyżem na ziemię, a me łzy pokuty prawdziwej zmieszały się z prochem ziemi zlanej krwią najdroższą Zbawiciela! A kiedym powstał pokrzepiony modlitwą, i pełny ufności uczułem, że żal mój i skrucha przyjętemi zostały przed tronem Najmiłościwszego i Najdobrotliwszego Ojca i Pana! Słońce już ostatnie rzucało promienie kiedyśmy śpiewając pieśń: „Ciebie Boże chwalimy“ wspępowali w mury miasta. Przeszedłszy liche, puste i ponure uliczki miasta, udaliśmy się wprost do kościoła Grobu Chrystusowego, by najpierw w tem miejscu najważniejszem dla Chrześcian złożyć cześć Temu, który za grzechy ludzi, na pojednanie ich z Bogiem, poniósł śmierć i przez trzy dni w grobie spoczywał, aby się spełniły przepowiednie i proroctwa. (C. d. n.)

PRÓŻNOŚĆ UKARANA.

KOMEDYA W II AKTACH.

Kolęda dla Halki mojej drogiej siostrzenicy i córki chrzestnej.

Napisała A. Kamińska.

OSOBY: CESIA, 14letnia córka bogatego bankiera.
Pani ZIOŁECKA, jej ciotka.
HALKA, ZOSIA } siostry cioteczne Cesi ale ubogie
WANDA, JADWIGA } rówieśniczki i przyjaciółki Cesi.

(Rzecz dzieje sie w pięknej willi tuż pode Lwowem).

Akt I.

Scena 1.

(Zosia i Halka rozglądują się po wytwornie umeblowanym pokoju.)

Zosia:

Ach! jakże tutaj ładnie, jakaż siostra miła,
Że też dla nas tak pięknie pokój urządziła!

Halka:

Ależ Zosiu tu nie czas rozglądać pokoje
Gdy nasze w takim jeszcze nieporządku stroje;
Pójdź lepiej, bym ci włosy trochę poprawiła,
I o toż samo ciebie pięknie poprosiła.

Zosia:

Dobrze Haleczku luba jam się zapomniała,
Wszak dopierom raz pierwszy tutaj przyjechała;
Mój Boże! jakaż dobra i kochana mama,
Ze nas tutaj przysłała, chociaż w domu sama...
Och i rok już cierpiąca, ten ból prawej nogi
Nie pozwala jej dalszej przedsięwziąść już drogi,

Halka:

Teraz jeszcze sukienki poprawimy sobie,
Która też lepiej szyje, ty mnie czy ja tobie;
Wszak za radą mameczki dobrześmy zrobiły.
Żeśmy od roku zawsze jedna drugiej szyły.

Zosia:

(wyglądając przez okno.)

Nie mogę sobie tego sama wytłómaczyć,
Że tak jestem ciekawą siostrzyczkę zobaczyć,
Z którą jeszcze do teraz wcale się nie znamy,
Aż dzisiaj zobaczymy z łaski dobrej mamy.

Halka:

Zosiu droga gdzież patrzysz? coś tak roztargniona?
Czy ty nie widzisz Cesi? wszak to pewnie ona

(Pokazuje przez okno.)

Patrz w białej sukni piękną wstążką przepasana,
Z książką w ręku tam dąży gdzie duża altana.

Scena 2.

(Altana w ogrodzie. W głębi siedzi Cesia przesadnie szeroko ubrana i niby zaczytana w książce francuskiej. Zosia prędzej przybiegła i przez dziurkę od klucza we drzwiach zagląda do środka altany.)

Halka:

Ty pod drzwiami? — O Boże! czyś już zapomniała,
Że nam to najsurowiej mama zakazała,
Mówiąc, że te do okna i drzwi zaglądania
Bywają zawsze cechą złego wychowania.

Zosia:

Aleź Halciu ja tylko zajrzałam tak sobie,
Bo i wreszcie bez ciebie cóż tu sama zrobię?
Biegłam prędko, bo mnie tu niecierpliwość gnała,
Lecz przejść ten próg bez ciebie odwagim nie miała.

Halka:

Cóż cię to Zosiu droga tak znów przestraszyło?
Wszak postać siostry naszej jest wdzięczną i miłą?

Zosia:

Och tak jakoś poważna, taka zaczytana,
Musi być bardzo mądra, gdy czyta od rana,
Gdy sama sobą rządzi, i gdy taka strojna,
Musi pewnie dla biednych być też bardzo chojna.

Halka:

Aleź Zosiu porzućmy już te ceregiele,
Bo tego już do teraz jest nawet za wiele.
Daj mi rękę, wejdziemy odważnie i pięknie,
Przecież wie, że jesteśmy i nas się nie zlęknie.

(Wchodzą raptem, stają przed Cesią, która niby nie uważając, zrywa się z pewnem pomięszaniem, potem się wita, podając przybyłym rękę, co je trochę zadziwia i trwożliwie na siebie spoglądają.)

Cesia:

Ach cóż za radość dla mnie, żeście raz przybyły,
I na sam dzień imienin właśnie natrafiły
Sprosiłam sobie kilka moich rówienniczek,
Ale — jakże wam zazdroszczę rumianych twarzyczek,
Wyglądacie prześlicznie, jak nadobne kwiatki,
Matka was pielęgnuje! — ja nie znałam matki!...

(Zasłania sobie z przesadą twarz rękami a obiedwie siostry rzucają się skwapliwie w jej objęcia, mówiąc prawie równocześnie.)

Biedna siostro!

Cesia:

Są ludzie, którzy może sądzą mnie zbyt ostro,
Że prawie samoistnie rządzę domem śmiało;
Wszakże mam lat czternaście — to już nie tak mało!
Ojciec mój jako bankier ma różne stosunki,
Więcej niż mnie na myśli — ma swoje rachunki.
Ja tymczasem co złapię — to sobie czytuję
I tak się jakoś sama dobrze edukuję...
Ale wy jakżeż macie niemodne sukienki!
Widać, że wasza szwaczka nie ma wprawnej ręki.

(Zosia zalękniona sama nie wie co mówić. Ale Halka śmiało i z godnością mówi:)

Obce nam są zalety hafciarek i szwaczek,
Nie są one na świecie dla takich biedaczek;
Ojca — jak ci wiadomo — już dawno nie mamy,
Z matką w małej dzierżawie ledwie wydołamy,
Lat czternaście nie mało — dobrześ powiedziała,
Aby córka dla matki pomocą się stała!
Słuszną uwagę robisz, że się nie stroimy,
Ale co tylko mamy, to same robimy.

Cesia:

Jakto? od stóp do głowy wszystko potraficie,
Ale toż chyba pewnie czytać nie umiecie?

Halka:

Owszem mama wybiera nam stosowne dzieła,
Bez jej wyboru książki do rąk bym nie wzięła?

Cesia:

Ale! to pewnie dla was jest wiadomość świeża,
Że ciotka moja dzisiaj powraca z Paryża.

Halka:

Pozwól Cesiu powiedzieć, że i nasza ciotka....
I zmartwi się, że matki naszej tu nie spotka.
O mama nam już o tem dawno powiadała,
Że długie bardzo lata jak jej nie widziała;
Jednak to oddalenie nie było z jej winy
Tęskniła do nas, żyjąc z dala od rodziny.

Cesia:

To wy chyba nie wiecie, że to wielka dama,
Ja to wiem doskonale, choć jej nie znam sama,
Że ma u nas zamieszkać, że majątek cały
Pewnie dla mnie zapisze, a nie jest tak mały...
Wtedy pójdę za księcia... będę pani cała...

(wyciąga ku obydwom siostrom rękę z pewną dumą.)

Ale i wtenczas będę o was pamiętała.

Halka:

Ach dobrze, że dla ciebie los taki łaskawy,
Znasz tylko drogie stroje i drogie zabawy,
My na tem znowu tyle byśmy ucierpiały,
Żebyśmy z tobą i ciocią rzadko się widziały.

Cesia:

Ależ porzućmy naszą poważną rozmowę
Ja dzisiejszej zabawy mam już pełną głowę.
Aby wieczór był świetny dam świeże rozkazy,
Dla waszego przybycia swietniejszy dwa razy.
(Rzuca im całusa w powietrzu i wybiega z altany.)

Zosia:

(Dotąd spoglądała w zadumaniu na każdy jej ruch.)
Ależ Halciu kochana, ta nasza Cesieczka
To jakby jaka piękna ze sklepu laleczka,
Jam sobie ją inaczej całkiem mymarzyła,
I myślałam, że będzie za wzór nam służyła,
A ona nas przyjęła tak zimno i sztywnie,
I tak do nas mówiła przesadnie i dziwnie.

Halka:

Nie dziw się — ona w wielkiem mieście wychowana,
Ojciec psuł ją pieszczotą, matka jej nie znana;
Nam skromne wychowanie i wiejskie ustronie
Nie nadało pojęcia o wysokim tonie,
Ona choć się wydaje, zimna i nietkliwa
Może największe cnoty w sercu swem ukrywa.

Zosia:

Ale czas już pospieszyć, bo wieczór paradny
Żadna z nas nie zostanie w tej sukni niełądnej.

Halka:

Nie bój się jedna drugą za chwilkę ubierze,
W sukienki, gorseciki i kwiateczki świeże!
(Biorą się za ręce i wybiegają z altany — kortyna spada).

(d. c. n.)

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

Do tego samego gatunku co proso należy jeszcze jedna roślina, której ziarna koloru białego — są także bardzo smaczną potrawą. Nie domyślicie się może, o której roślinie chcę mówić, bo ona nie rośnie w naszym kraju, tylko z kądinnąd ją do nas już przerobioną na krupki przywożą, a te tak często i różnym sposobem przyprawiane, ukazują się na naszych stołach.

„Ja wiem — o czem pan chce mówić“ — odezwala się nieśmiało Ludka, dziś właśnie te krupki z kwaśną śmietaną na podwieczorek jeść będziemy.“

„To zapewne o ryżu mowa — dorzucił Kazio — ja wolę hreczaną kaszę z kwaśnem mlekiem, bo i zdrowsza i u nas się rodzi, a ryż w sklepie kupować trzeba.“

Rozmaite są zdania — odrzekł nauczyciel, jeden lubi to drugi owo, jednakże człowiek powinien się przyzwyczaić do jedzenia wszystkich używanych potraw, przez co niepopadnie w wadę łakomstwa, a w braku potraw ulubionych czem bądź głód zaspokoi.

Są kraje gdzie ryż jest prawie wyłącznym pokarmem człowieka, to więc dowodzi, że musi być zdrową i smaczną potrawą, dla tego też u nas, choć z obcych krajów sprowadzany ogólnie jest znany i używany.

Ziarno ryżu jest prawie tak duże jak nasze krupy jęczmienne, tylko bielsze od nich i więcej mąki w sobie zawiera. — na wysokiej łodydze o jednym najczęściej liściu — znajduje się dużo szypułek, a z tych wyrasta ziarno, tak jak u prosa łuską okolone, kończące się długim wąsem, jak źdźbło naszej przenicy wąsatki.

Ryż rośnie tylko w ciepłych krajach tam gdzie owoce południowe jak figi, daktyle, rodzynki migdały, i oliwki się udają. We Włoszech bardzo dużo ryżu uprawiają, tak iż tamże jest nietylko wyłącznem prawie pożywieniem biedniejszych ludzi, lecz także dużo go bardzo sprzedają do krajów tak jak my naszą przenicę. Ryż jest rośliną letnią sieje się na wiosnę, i tylko na gruntach bagnistych się udaje tak nawet, iż podczas swego wzrostu w wodzie na kilka cali stać musi. Pod uprawę ryżu wybierają więc miejsca niskie, już same przez się wilgotne, w bliskości stawów lub rzek położone a to dlatego, by w czasie posuchy, wodę kanałami na pole ryżowe sprowadzić można.


Ryż.

Ziarno ryżu uwalnia się w umyślnych do tego stępach lub młynach z łuski zewnętrznej i wtedy można je gotować, mielą je również na mąkę mieszają z przeniczną lub żytną, i z niej chleb wypiekają. Z ziarn ryżu robią także, jak u nas z żyta lub ziemniaków, mocny bardzo trunek, rumem zwany. Ze słomy zaś, która także jest ulubionym pokarmem dla bydła, koni, wyrabiają bardzo piękne i cienkie kapelusze białawego lub żółtawego koloru.

(C. d. n.)

Pochlebstwo i szczerość.

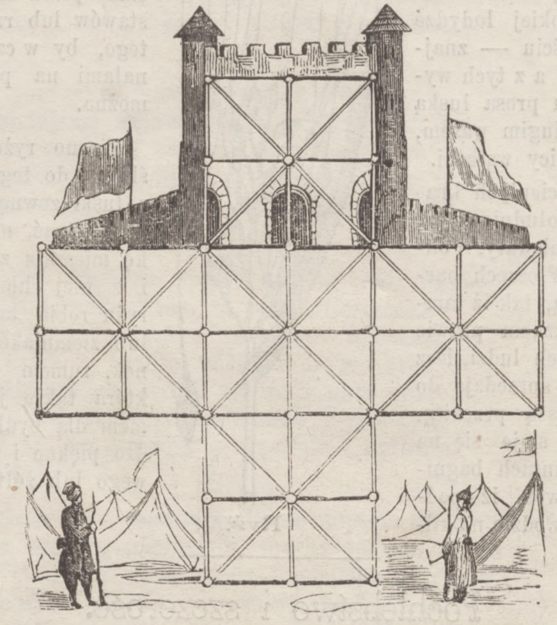
Kiedy jeden drugiego w pochlebstwie chciał przerość,
Spytał ktoś, co łatwiejsze: pochlebstwo czy szczerość.
Szczerość, bo mówi tylko co widzi oczyma,
Pochlebstwo chwali, czego niebyło i niema.
A dla czegoż trudniejszą człek drogę obiera?
Szczerość względy zamyka, pochlebstwo otwiera*).

Rozmaitości.

W wolnych od pracy chwilach, po sumiennem wypełnieniu swych obowiązków, miło jest czas przepędzić na grach i zabawach, które i rozrywkę i pożytek przynoszą. Dnie słotne, błoto i woda nie pozwalają wam teraz, kochani moi czytelnicy, bujać po łąkach, polach i gajach, zmuszeni nieraz przez kilka dni pozostawać w domu, pędzicie czas wolny nudnie i smutno. Otóż dla waszej przyjemności postanowiłem was nauczyć jednej z najmilszych gier, która ma tę zaletę, że i bardzo zajmuje grającego, i kształci umysł, zaostrzając go i ćwicząc w myśleniu. Grą tą, jest niejednemu może z was znana gra w fortecę. Kto już zna lub posiada fortecę narysowaną, niech sam zrobi jedną i niech pracę swą ofiaruję komuś ze znajomych. A każdy ją łatwo narysować może według niniejszego wzoru. Na arkuszu grubego papieru (najlepiej na dekturce) nakreśla się figura cztery razy dłuższa i szersza jak mamy na załączonym rysunku. Miejsce obejmujące dziewięć stanowisk, (kolorowymi punktami oznaczonych) pomiędzy wieżami nazywa się fortecą, pozostałe zaś za murami 24 stanowisk polem. W fortecy, w dwóch bramach stoi po jednym obrońcy środkowa brama pozostaje niezajętą, jakoteż i pozostałe 6 stanowisk w fortecy. Na 24 stanowiskach pola ustawia się tyluż żołnierzy atakujących. Obrońcom wolno biegać po wszystkich drogach, i we wszystkich kierunkach, lecz za każdem posunięciem obrońca przechodzi tylko od stanowiska, a gdy przed nim w prostej linii stoi ata-

*) Podajemy dlatego takie zdania w wierszach, by się dzieci takowych łatwiej na pamięć uczyły, jednakże zwracamy uwagę, by nauczyciele lub starsi raczyli podobne zdania przykładami wyjaśniać młodszym dzieciom. (Przypisek redakcyi.)

kujący żołnierz, a za nim znajduje się punkt wolny, obrońca przeskakuje go i do niewoli zabiera; grający zaś żołnierza w niewolę wziętego sprząta z tablicy.



Żołnierzom atakującym wolno posuwać się tylko naprzód i to po linjach na rysunku podwójnie znaczonych, po czarnych wcale chodzić nie mogą, ani też obrońców zabijać. A tak rozpoczyna się posunięciem żołnierza w samem środku stojącego do środkowej bramy fortecznej. Natychmiast obrońca z prawej lub lewej strony zabiega mu drogę, albo też zajmuje stanowisko przez niego opuszczone. Następnie albo ten sam lub inny żołnierz, posuwa się ku fortecy, w każdym zaś razie pierwszy żołnierz atakujący ginie. I tak dalej idzie gra, posuwając na przemian żołnierzy i broniących od punkta do punkta. Wygrana zasadza się na tem, ażeby atakujący wypędzili obydwóch obrońców z fortecy lub też ich zamknęli tak, ażeby poruszenia uczynić nie mogli. Jeżeli jeden z obrońców jest zamknięty, a drugi swobodnie przebiega pole walki, natenczas strona atakująca przegrała.

Atakujący uważać powinien, ażeby całemi masami posuwał się naprzód i nie wystawiał pojedyńczych żołnierzy osobno, gdyż z łatwością mogą zginąć. Broniący powinien z wszelkiej korzystać sposobności, ażeby atakujących brał w niewolę i nie dał się zamknąć.

W miejsce żołnierzy użyć można pionów szachowych, na obrońców zaś laufrów lub skoczków.

— Mam nadzieję, że nauczeniem was, serdeczni moi młodzi przyjaciele gry w fortecę zrobiłem wam przyjemność, gdyż gra ta jest bardzo zajmująca i wymaga więcej uwagi i zręczności niż warcaby.

Zagadka.

1) Czemu zamyka kogut oczy gdy pieje?
2) Co czyni bocian z drugą nogą, kiedy na jednej stoi?
3) Który napój jest najmocniejszy?

Rozwiązanie zagadki poprzedzającego numeru:

Pióro do pisan.a.

☛ Na korzyść rodziny ś. p. Syrokomli nadesłały Sewerka i Marcelka Zeregiewiczowne 50 ct. tudzież 50 na trumnę Kazimierza Wielkiego. Dalsza składka otwarta.



☛ **OD ADMINISTRACYI**: Z przeszłym numerem rozesłano listy z wymienieniem należytości prenumeracyjnej. Uprasza się najuprzejmiej o łaskawe uiszczenie takowej, jeżeli zaś zalegająca należytość jest mniejszą od 2 złr. można takową jeżeli, kto chce dla uniknienia opłaty, przesłać z prenumeratą na rok 1870 albo na Nowy Rok.

Premia przyobiecana z' ostatnim numerem rozesłaną będzie. Dobrodzieje szkółek mogą dla tychże zamawiać dawne roczniki opiekuna, w administracyi po zniżonej cenie, rocznik I., II., III. 2 złr. 60 (w grubą kompaturkę każdy osobno 3 złr. 5 ct.) dla szkółek II., III. rocznik za 1 złr., wszystkie trzy za 2 złr. 20.

Wydawca i redaktor odpwiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**